

## Słowo wstępne

Namysł dotyczący wybranego przedmiotu może przybierać różne formy. Może być prowadzony z zachowaniem najwyższych rygorów naukowości, innym razem może przypominać luźne dywagacje bez zachowania ściśle wyznaczonych reguł – jak to często bywa podczas swobodnych dysput, np. w rozmowach o wakacjach. Między tymi, wydaje się, biegunowo odmiennymi ujęciami opisu jest cała paleta pośrednich sposobów, które także obecne są w dochodzeniu jednostek do rozpoznania interesującego ich skrawka świata.

Współczesny człowiek nadzwyczaj wysoko ceni sobie podejście naukowe. Według ogólnie funkcjonującego mniemania zapewnia ono najwyższe standardy poznawcze: opisuje w ostrych pojęciach badany przedmiot – nie pozwalając na wieloznaczność i rozmycie; przykłada precyzyjne miary do identyfikacji cech mu przysługujących, przeprowadza ściśle klasyfikacje jednoznacznie przyporządkowujące elementy badanej materii do wyodrębnionych zbiorów; znajduje logicznie związki między zestawianymi zmiennymi, bezbłędnie wskazuje przyczyny badanych stanów rzeczy itd., itd.

Takie naukowo-pozytywistyczne podejście mimo wielu zalet ma także sporo słabości. Nie jest bowiem w stanie uchwycić faktów nie pozwalających się doświadczyć zmysłami, nie potrafi wejść w materię nie mieszczącą się w scien-

tystycznych ramach, nie radzi sobie z subtelnością sfery ulotnych doznań i relacji itd. A zatem pozostaje wielki obszar faktów, które wymykają się możliwościom naukowych ujęć. I co z „tym fantem” zrobić? Uznać je za coś, co nie istnieje? Czy – przyjmując nieco łagodniejszą wersję – potraktować jako coś, w co nie warto wkładać wysiłku poznawczego?

Być może w odniesieniu do pewnych obszarów zabieg tego typu jest możliwy do zastosowania i nawet może przynieść w miarę zadowalające efekty. Co zwłaszcza wówczas nastąpi, gdy będzie przyjęty pragmatyczny punkt widzenia. Jednakże są rodzaje faktów, co do których wspomniane podejście jest z góry skazane na poznawcze fiasko. Nade wszystko dotyczy to spraw głęboko angażujących człowieka emocjonalnie. Opisanie chemicznymi wzorami zmian organicznych wówczas nawet odrobinę nie przybliży do prawdy o uczuciowych związkach, jakie wytworzyły się wokół badanego zjawiska. Podobnie rzecz ma się z tym, co pozostaje „pomiędzy” sferami doświadczanymi zmysłami. Na elementy umykające takiej konwencji poznawczej doskonale uwrażliwia krótka wzmianka o rodzinnym domu Jana Bułhaka, w której zauważa się rozterkę i zarazem rozdarcie między naukowym a „nienaukowym” stanem świadomości – choć takie przesłanie zupełnie nie było intencją autora cytowanych niżej słów: „Czy ja rozumiałem wówczas, patrząc na kuliste zadrzewienia jakiejś siedziby i pieszcząc oczami jej wdzięczne zarysy, że jest coś daleko ważniejszego od zewnętrznego piękna dworu – jego dusza, swoiste połączenie prostoty i szlachetności, pocziwej pracy i godnego wytrwania, które go ożywia i uświęca. Czy ja wiedziałem, że wśród tych drzew wiekowych będzie się kiedyś szukało mocą marzenia i wspomnienia – DOMU, gniazda rodzinnego, ogniska na kominku, lampy nad stołem, cieniów ojca i matki?...”<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> J. Bułhak, *Kraj lat dziecińczych*, Gdyńska Oficyna Wydawnicza „ASP RYMSZA”, Gdynia 2003, s. 9.

Dopiero po uznaniu za słuszne stanowiska stwierdzającego, że „czucie i wiara silniej mówi do mnie/ Niż mędrca szkiełko i oko” przed nami roztoczy się obraz świata, którego bogactwa nie jesteśmy w stanie doświadczyć przy pomocy zbyt mało naukowych procedur i konwencji.

Także i w tym tomie Małych Miast znalazło się miejsce na ujęcie domu nie w konwencji neutralnego (czyli obojętnego) obserwatora, starającego się jak najbardziej zobiektywizować odtwarzany wizerunek „polskiego gniazda”, lecz na relacje narratorów sercem związanych z przedmiotem snutej refleksji i sercem odczytujących jego cechy. W większości są to opowieści autorów o ich rodzinnych zaciszach lub sprawach z nimi organicznie się wiążącymi. Te wypowiedzi mają charakter wspomnień, niejednokrotnie przekazywanych w poetyckiej formule.

Na wspomnienia przyjąć musi odpowiedni czas. Do tego trzeba dojrzeć. Jednym z ważnych symptomów nadejścia pory na zwierzenia – czynione innym lub wobec siebie samego – jest utrata przedmiotu będącego celem wydobywania go z mroków świadomości przysypanej nowszymi wydarzeniami, zajęciami czy troskami. Nie każdy przedmiot z przeszłości wystarczająco porusza i motywuje do wydobywania go spod kolejnych warstw doświadczeń. Są rzeczy, o których wolelibyśmy, aby pamięć bezpowrotnie przepadła w unicestwiającej otchłani. Ale są i takie, że co jakiś czas domagają się zatrzymania, obejrzenia się za siebie i wypowiedzenia się o nich. Niekiedy jest to jedynie szept delikatnie poruszający naszą czujność, a innym razem wyraźny i stanowczy głos zmuszający do mobilizacji i udzielenia konkretnej odpowiedzi. Takie przedmioty zazwyczaj są związane z przyłgnięciem gorącym uczuciem do minionego. Jednakże, by mogło dojść do autentycznego zaangażowania się w akt wspomnienia, niezbędne jest odpowiednie nastawienie. W osobie poruszonej takim przypomnieniem musi być wzbudzona tęsknota za umiłowanym przed-

miotem wynikająca z przeświadczenia o wielkiej wartości utraconego dobra. Ale i przeświadczenie, że nie da się go pozyskać ponownie, jako czegoś żywego i autentycznego zarazem, lecz że jest ono możliwe do wskrzeszenia jedynie wysiłkiem osobistych przypomnień – jako konstrukcja wtórna – wypowiedziana w słowach, będąca jedynie próbą (często nieudolną) ożywienia tego, co bezpowrotnie minęło. W tenże sposób wieszcz Adam „tłumaczy się” z podjęcia wyprawy w krainę młodzieńczych doznań na samym wstępie narodowej epopei. Na potrzeby niniejszej publikacji można jego strofy nieco sparafrazować i także umieścić we wstępie do książki, by wzorem mistrza rozpocząć wypowiedzi przynoszące pamięć:

Domu mój! Polski! Ty jesteś jak zdrowie,  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Nie tylko Mickiewicz, Meysztowicz, Konopnicka, Ciecierski, Bułhak, Chrzanowski i cała plejada ludzi wielkiego pióra przynależących do pokoleń, których ziemski czas przeminął, wspomnieniowe przywoływanie świata bezpowrotnie odchodzącego traktują jako odpowiedź na wezwanie docierające do nich, skądś, z innego wymiaru. Także i reprezentanci współczesnego pokolenia chcieliby dać świadectwo szlachetnych kosztowności, które pod sercem skrywają jako najcenniejszą relikwię... Zapewne wielu z piszących w tym tomie podpisałoby się pod słowami artysty plastyka, syna nowogródzkiej ziemi: „Niszczaje, zapada się w otchłani cały dawny świat, zwany europejskim i romańskim... Gini z nim razem i moje skarby, które częstkę tego świata stanowiły: ojczyzna, ziemia rodzinna, dom. Ze wszystkiego, co ludzkie, drogie i własne, nie pozostało mi nic, prócz wspomnień i te wspomnienia stanowią jedyne uzasadnie-

nie mego trwania, jedyny sens życia w obliczu nieznanego, groźnego jutra (...)”<sup>2</sup>

Nie mogę się oprzeć pragnieniu, by na zakończenie krótkiego wprowadzenia do właściwych wypowiedzi nie powołać się raz jeszcze na „fotografię” rodzinnego gniazda, spod pióra Jana Bułhaka, w piękne słowo opracowaną. Niech będzie to szczególne preludium do ujęć dokonanych przez autorów niniejszego opracowania.

„Przenoszę się myślą w domowe progi, oglądam twarze rodziców, wspominam ich słowa, gesty i uśmiechy, błędzę po pokojach i ogrodzie, po całym dworze, spotykam dawno pomarłych ludzi, służbę i domowników (...). Widać przed gankiem dwie włoskie topole, pełne szumnego wiatru i ptasich świergotów, a za nimi rozłożyste korony tyłu innych drzew – przyjaciół i opiekunów mojego dzieciństwa, kochanych i uwielbianych, jakby były żywymi istotami i należały do rodziny. (...) Słyszę skrzyp studziennego żurawia w głębi dziedzińca i furmańskie pogwarki z końmi przy wodopoju... i tak chciałbym wskrzesić nieznany czar tego małego światka, pełnego uczuć pocziwych, ludzi dobrych i rzeczy ładnych i miłych... zapomnieć o przedziale lat i znowu pełną piersią odetchnąć powietrzem rodzinnego domu... Ale wiem, że atmosfera jest nieuchwytna i wymyka się spod wszelkiej analizy: stanowią o niej pierwiastki nieważkie, które tworzą wielką tajemnicę – miłowania.

Tajemnicę tę ukrywa w sobie DOM, jak płomień w lampie mistycznej, dom, zbudowany nie tylko z cegieł i kamieni, ale i z ludzkich serc, ze wszystkiego, co jest najlepsze i najświętsze w duszy człowieczej, w więzi rodzinnej, z troski ojcowskiej, z matczynego kochania, z dziecięcej bezbronności. Źródłem duchowego piękna i mocy jest rodzina, a w niej – związek cudowny matki i dziecka, przeistaczający

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 11.

legowisko w przybytek, a schronisko w świątynię. Związek ten utwierdza się nieskończonym pasmem cierpień i wyrzeczeń, radości i zachwyców, które miotają sercem matki i wznoszą je na szczyty bohaterstwa, na pogranicza ludzkości z boskością”<sup>3</sup>.

*Mariusz Zemło*

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 30.